

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.

Rej z Nagłowic.

ROK 1847.

Poznań, dnia 6. Września.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mąd paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

ARTYSTA.

OBRAZEK Z NASZEGO SPOŁECZEŃSTWA.

przez

J. KOZŁOWA z Warszawy.

(Dokończenie.)

— Jak grał, co grał? — niewiem. Wiem tylko że mi ła cisnęła się do oka. — Skończył. — Dziękowałem mu konwencyonalnie ukłonem i z serca ściśnieniem ręki.

— Panie — rzekłem — gra pańska zrobiła na mnie wielkie wrażenie; moje oko jeszcze mokre, inszjé pochwały dać niemogę. — Thalberg mnie tak nie wzruszył, Olebula nierozumiałem, w tym momencie czuje się wyższym i lepszym, czuję potęgę sztuki.

— O tak! — sztuka jest wielką i potężną; ale mało ludzi dotąd zna jój potęgę. Bo dziś (mówił dalej, a oko jego mocniej błyszczało) jak uważają sztukę? . . . Z wzruszenia pańskiego widzę, że Pan mnie pojmuje i czujesz. Dziś zdaje się wszystkim że sztuka pod względem hołdów, które jój są winne, stoi najwyżjé, — ale te hołdy, te grzeczności, Panie, są kłamliwe.

— Zdziwiły mnie te słowa: sztuka źle u nas przyjmowana.

— Ależ Panie, Thalberg, Liszt, Wernet, de La-Roche, Ollebul wszak wszyscy i los swój już zapewnili i odbierają nietylko hołd, ale uwielbienie?

— Panie, przyjęcie które u nas artyści znajdują, z pozoru pochlebne i zaspakające, ale w rzeczy!

Rok ósmy.

— Któż ich przyjmuje z okrzykami? najwyższa część społeczeństwa i gawiedź średnia: pierwsi uważają ich za sposób zabicia czasu, za bawidelko, które broni czasem od nudów, od spleenu, które rzucić można, gdy już niebawi. W muzyce lubią melodją, w malarstwie grę kolorów, tak jak lubią zapach heliotropu wśród włosów i sukni. Spojrzy i sądzi, bo on pan, bo on zapłacił, lub zapłaci. Rozbiera, krytykuje, bo to mu daje przedmiot do rozmowy, gdy inne fraszki już się wyczerpną. Żaden nie wejdzie w rzecz, nie roztrząśnie, że w najmniejszym utworze sztuki jest myśl, która poprzedziła wykonanie — a w wykonaniu jeszcze wieleż myśli być musi. — To mi się podoba lub nie — oto sąd, który wyższe klasy wydają o sztuce; niekiedy jeszcze upstrzony technicznymi terminami. Zapłacę, — oto najwyższy stopień pochwały; jakby sztuka zapłaconą być mogła.

— A widząc, że zrobił giest, jakby słowa jego niezgodne były z mojm przekonaniem.

— Tak panie — rzekł — sztuka jest nie do opłacenia. Artysta może być zapłacony, bo człowiek, bo potrzebuje, więc odda za lichy grosz dziecko, swjé duszy, to w czém zawarł część siebie samego, a część najlepszą. A dusza panie? ta część niematerialna utworu sztuki, także duszą winna być wynagrodzona, uwielbieniem lub szacunkiem. A jednak cóż jest artysta, cóż jest dla nich mistrz? Zdaje im się, że Canowa dla tego się urodził, ażeby stawiać nagrobki; Wernet, Rafael, gdyby żył, powinni się ubiegać z tapicerem ich pokoju o pierwszeństwo; muzyk grać przy obiedzie dla wesołych

myśli, dla lepszej konkocyi żołądka. — Poeta, pisarz — to zwierz, na którego wolno rzucać przycinki jeśli niesławny — a sprowadzać go do siebie, niby honorowego członka jakiej menażeryi, jeśli Europa wie o nim. Wszak zaproszony na obiad Herder, musiał się silić na koncepta, pod klątwą uchodzenia za głupiego — Herder, który na świat działa, który sam jest potęgą.

Tu zamilkł, snąc zmodowany wzruszeniem i długą mową. Poznałem tego człowieka i czułem, jak dusza podobnie czująca cierpieć musi zawarta w skorupie takiego życia i towarzystwa, w którym go widziałem. I pomimo wzrosłych zemną fałszywych mniemań o sztuce, pomimo zarozumiałości, miłości własnej, czułem, że człowiek ten, tak pogardzony, tak znikczemiony był wyższy od wielu — wielu, którzy się wyższymi nad niego sądzili; czułem chęć być artystą i pragnąłem coś stworzyć, i duchem wznieść się wysoko; w tym momencie jedno działanie sztuki cenilem wyżej jak pieniądze, jak honory nawet.

— Panie, — rzekłem przerywając milczenie — a średnia klasa?

— Średnia klasa, u nas i wszędzie nader rozmaita, to mozaika, ale bez harmonii. Część garnie się do wyższych i ślepo małpuje ich powierzchowność, nieumiejąc naśladować wewnętrznych przymiotów; ci tak postępują, jak ich oryginały. Za nimi idą inni u których uczucia zerem, pieniądż wszystkiem, na sztukę niepatrzą. U nich nie ma sztuki nad kucharską. Cena artysty, waży się według pieniędzy, które wydać może. — Za nimi dopiero idzie gmin; ten ocenia sztukę podziwem i milczeniem, jeżeli ją zrozumieć może — a jednak jego sąd jest sądem prawdy, jego zdanie, jego pochwała jest prawdziwą, godną sztuki. Kiedy lud ateński ciągnął wóz Appelesa lub ubóstwiał ody Pindara, a Tyrteusz wzbudził męstwo Sparty — wówczas sztuka była prawdziwie oceniona, nagrodzona. A dziś — dziś panie! czém nagrodzą sztukę? — zimnym oklaskiem, wymuszonym, dziś danym, dziś zapomnianym, — dziś trzeba śmierci artysty, ażeby sztuka otrzymała godną siebie nagrodę, którą storożytni za życia dawali. Lecz przyjdzie czas, (mówił z coraz większym zapałem) w którym poznają to, co dziś przeczuwają: że sztuki cel nie zabawa, że Opatrzność postawiła ją dla szczęścia naszego, dla złagodzenia i wykształcenia nas, dla wydania dla zmysłów naszych własnych twórców, twórców nie tak doskonałych, jak stwórcy, ale exystujących w duszy naszej — twórców harmonii, niższej

od harmonii nieskończonej, bo pochodzących z duszy skończonej..... Poznają, że myśl sztuki jest myślą proroczą; a wówczas — wówczas...

— Prosimy pana do herbaty — zawołał mnie pan domu — lepiej siądź z nami, będziesz grał na piątego wista.

— Musiałeś się też pan znudzić porządnie? Czyście tak długo gawędzili jak Wisłę zapalić? — rzekł pan sąsiad z miasta. — Znowu śmiech, żarty, wesołość.

— Panie, a dziś czém jest sztuka? zapytałem obracając się do grającego.

— Sztuka jest i będzie zawsze częścią Bóstwa.

— A artyści?

— Gmin uważa ich za rzemieślników.

Dziewica z Dom-Remy.

przez Karóla Libelta.

(Ciąg dalszy.)

Nikt już niemyślał o wzięciu wieżyc i Dunois kazał trąbić do odwrotu. Na ten odgłos zrywa się dziewczica, jakby w tej chwili z siłą obudzonej wiary i siły ciała wróciły. „Zatrzymajcie się jeszcze, zawołała, zwycięstwo jest niechybne.“ Właśnie jeden z żołnierzy podniósł był jej sztandar i wiatr powiał wizerunkiem Boga na chorągwi. „Gdy ta chorągiew ku murom bastionu powieje, wtedy wstępujcie na wały i mury, a reduta jest waszą.“ Dosiadła konia i w towarzystwie jednego z rycerzy podjechała pod winnicę leżącą bliżej szańców. Tu zsiadła i kazała rycerzowi uważać naprzeciw chorągwi, sama zaś uklękła i modliła się gorąco. Wkrótce usłyszała, że chorągiew wieje ku murom bastionu. — „Więc śmiało naprzód“ rzekła, dosiadła znowu konia i ująwszy sama swój sztandar, prowadziła znowu swoich do szturm. W tym samym czasie kiedy wojsko zdobywszy na nowo szanice już się wdzierało na mury, lud z miasta widząc bój ponowiony, wyspał się gromadnie ku bulwarkowi „pięknego krzyża.“ Dwie arkady były tu wysadzone, ale położono po filarach belki i Mikołaj Griesme, komtur braci krzyżowych Ś. Jana Jerozolimskiego w stroju zakonnym, z toporem w ręku pierwszy po nich przeszedł, a za nim i mnóstwo innych i od przeciwniej strony wdzierali się na bulwarki reduoty nieprzyjacielskiej. Teraz dopiero strach przejął Anglików i poddali się. Powiadali potem, że im się wy-

dawało, iż Michał archanioł unosił się nad emą ludu, która się z bram miasta cisnęła. Glasdale chciał się z szanów schronić do reduty i przechodząc przez mostek, który w téj chwili kula zerwała, wpadł w wodę i utonął. Joanna patrzyła na jego śmierć. „Classidas, Classidas, mówiła, nazywałeś mnie wszetecznicą, a ja mam litość nad duszą twoją“ i płakała nad jego śmiercią.

Pięćset było załogi we wieżach. Mało wzięto jeńca, najwięcej w pień wycięto. Na całym południowym brzegu Loary niebyło już ani jednego Anglika. Załogi redut północnych nie czekały ataku. Nazajutrz w Niedziele 8. Maja Talbot i Suffolk, zostawiwszy artylerję, fęńców i chorych, których uprowadzić z sobą niemogli, rozpoczęli odwrót w dobrym porządku. Joanna nie dozwoliła ich ściagać, ale w ich oczach kazała wystawić ołtarz na miejscu, które opuścili, gdzie lud i wojsko odbyli nabożeństwo i składali dzięki Bogu za uwolnienie ich od nieprzyjaciela.

Zwycięstwo Joanny nad Anglikami, którym miasto uwolniła od oblężenia, równie Michelet jak Goerres opisali podług kronik owoczesnych i zostawili na téj opowiedzi kronikarską cudowności barwę. Ten sam koloryt wypadków ciągnie się aż do koronacyi w Reims. Dziewica je przepowiada, wykonywa, a Bóg zdaje się bezpośrednio niemi kierować. We wszelkich klęskach narodowych silnie wstrząsających ducha naszego, gdzie groźna śmierć zagłada człowiekowi w oczy, a umysły są jak cięciwy wyteżone, duch skory jest szukać bezpośredniego wpływu Boga na stosunki ludzkie i dogłada go w różnych najdrobniejszych okolicznościach. Daleko więcej pojawiać się to musiało w owych wiekach żywej wiary, gdzie i osoby działające i opowiadające, równie pod tym względem były usposobione. Wszakże jeszcze zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem przez pisarzy współczesnych równą cudownością przybrane, nie dziwujmy się czasopisarzom, co żyli dwieście lat wprzód, ani osobom co wtedy działały, że jedne widziały i znaki boskie, a drudzy je opisali, bo jedni i drudzy wierzyli.

Co jest cudownego w pojawieniu się dziejowém Joanny, jużesmy wyżej powiedzieli. Zwycięstwo ję pod Orleanem niema nic nadzwyczajnego, a mniej jeszcze cudownego. Warownie Anglików mogły być mocne, ale siły ich załóg nader były słabe. Widzimy, że po ściągnięciu wszystkich sił na południowym brzegu Loary cała załoga tylko 500 ludzi wynosiła, przeciwko którym wyszło 4000 zbrojnego rycerstwa i drugie tyle zbrojnego mieszkańca. Że od północnej strony Suffolk nie przyszedł w pomoc Glasdalowi, ani na

miasto obrane z wojska nie natarł, dowodzi, że i jego siły musiały być słabe. Gdy się posiłków świętych doczekać niemógł, osądził za najmędsze odstąpić od oblężenia. Po stracie załogi i bastionu przedmostowego nie było już podobną rzeczą, trzymać się w redutach z drugiej strony rzeki, przy tak szczupłych siłach, a oblężenie miasta otwartego od strony południowej było tém samém zniesione.

Francuzi zawsze pokonywani przez Anglików, choć w wielekroć przeważnej sile walczyli, mianowicie po klęsce poniesionej pod Arincourt, stracili całkiem do siebie zaufanie i upadli na duchu. Pod Rouvray widzieliśmy, że ich ośm tysięcy pierzchło przed 1500 Anglikami, których Fastolf prowadził. Niebyło wiary coby upadłego ducha była podnieciła, niebyło nikogo, coby tę wiarę był obudził. Trzeba było na to cudu i cud się ten stał przez dziewicę. Ona miała wiarę, obudziła ją w innych i tą wiarą zwyciężała.

Siedm miesięcy trwało oblężenie (od 12. Października 1428. do 8. Maja 1429. r.); a dziesięć dni starczyło na uwolnienie miasta przez Joannę, zwaną odtąd Orleańską. Na pamiątkę tego uwolnienia, co rok (aż do 1830.) mieszkańce Orleanu odprawiali uroczystość w dzień 8. Maja. Processya obchodziła po główniejszych ulicach, a młodzieniec dorodny w zbroi i sztandarem w ręku, szedł tuż za księdzem celebrującym, przedstawiając dziewicę.

Także w Chateaudun, które od band żołnierskich w czasie oblężenia Orleanu wiele ucierpiało, i wraz z Orleanem za sprawą dziewicy od tych klęsk uwolnioném się widziało, odbywały się co rok uroczystości, pod nazwiskiem „święta Dziewicy“, w których obchodzono pamiątkę Joanny i powrót Florentego d'Illiers do Chateaudun, z hufcami zwyciężkami z pod Orleanu. Orleanie zaś na jego cześć jedną z ulic miasta nazwali ulicą d'Illiers'a.

Uwolnienie Orleanu, dokonane w tak krótkim przeciągu czasu, za sprawą jednej dziewczyny, rozszło się po całej Francyi lotem błyskawicy i wróciło otuchę wszystkim, co byli upadli na umyśle. Poczęto wierzyć w opiekę Boga nad Francją i nad królem, któremu zaczęto przyznawać prawa do korony. Wysły pisma opisujące cudowne zesłanie dziewicy, inne biorące sprawę Karóla VII. w obronę.

Nawet ów zawołany nauką i wymową kanclerz uniwersytetu paryzkiego Jan Gerson, który ostatnie lata późnej starości swojej przepędzał w klasztorze karmelitów w Lyonie, gdzie brat jego był przeorem, wziął się jeszcze raz ostatni do pióra (umarł 12. Lipca 1429) i napisał rozprawę na rzecz Karóla VII.

dając oraz świadectwo Joannie, że rzeczywiście na nią spoczywa duch boży, „albowiem nie uludą żadną, ani podstępem, ani sztukami ludzkimi, ale wiarą i mężstwem, wystawiając się sama na niebezpieczeństwo i rany, pokonała nieprzyjaciela.“

Była to chwila zwrotu opinii publicznej na rzecz królewicza, z której należało korzystać, spieszyć na Reims, gromiąc rozrzucone i słabe siły nieprzyjaciela, i uprzedzić w koronacji Anglików. Bo przewidzieć było łatwo, że kto pierwszy włoży koronę Francji na głowę, ten rzeczywiście będzie królem. Tak radziła Joanna, która pożegnawszy Orleanów, udała się wraz z Dunois do króla, bawiącego na zamku Locheo. Atoli wodzowie i rada królewska potrząsali głową na ten projekt, uważając go za niepodobny do wykonania i narażający króla na niebezpieczeństwo jego własnej osoby. Chciano wzmocnić się wprzód nad Loarą i zwolna, ale za to pewnym krokiem posuwać się ku północy. Te rady dawała głównie partya Orleanu i Anjou, bo w niej swoje własne popierała widoki.

Książę Alençon chciał, aby zajęto Normandyę, bo tam jego księstwo leżało i było w ręku Anglików. Tak każdy na swoją stronę namawiał, a ogólny interes państwa pomijał. Wielu nareszcie wstrzymywała bojaźń od stanowczych kroków.

Tymczasem nowe zwycięstwa dodawały otuchy bojaźliwym. Król zgodził się nareszcie na wyprawę ku Reims z warunkiem, że fortece leżące w południowej części kraju, które cofający się nieprzyjaciel obsadził, wprzód zajęte zostaną. Rozpisał uniwersały do miast i do wazalów, wzywając ich, aby się zbrojnie gromadzili około chorągwi królewskich. Księcia Alençon mianował naczelnym wodzem, oddając go wszakże pod kierunek i rozkazy dziewicy. Alençon niedawno był powrócił, — wykupiony z niewoli angielskiej, ojciec jego zginął pod Arincourt. To wszystko zatrważało księżnę, żonę jego, która go puścić nie chciała i uległa dopiero woli króla, dając wiarę proroczym zapewnieniom dziewicy, że mu się nic złego nie stanie.

Suffolk zamknął się w Jargeau, i wojska zwyciężkie z pod Orleanu tam ścigały. Anglicy wystąpili z po za murów i uszykowani w linii bojowej, gotowi byli do zaczepnej bitwy w otwartym polu. Za zbliżeniem sił francuskich tak silne było ich natarcie, że ustępować zaczęły. W tej stanowczej chwili dziewica wyrwała sztandar z rąk chorążego, i sama powiodła swoich na nieprzyjaciela. Rycerstwo taką jej odwagą zagrzane i zawstyżone razem, natarło tém mężniej i zmusiło Anglików do od-

wrotu po za warownie miasta. Nazajutrz rozpoczęto oblężenie i ostrzelanie fortecy, z której nieprzyjaciel także działami odpowiadał. Mówią, że z jej przestrogi książę Alençon uszedł pewnej śmierci, bo zaledwie przestrzeżony odjechał z pozycyi, na której stał, ciężka kula działowa padła w to miejsce. Gdy po trzech dniach nieustającego ostrzeliwania Suffolk niemyślał się poddać i wieści chodziły, że Fastolf na odsiecz mu odciąga, dziewica kazała przypuścić szturm.

Książę Alençon odwlekał atak, Joanna, która na pospiechu wszystko zakładała, zawstydziła rycerza. „Szlachetny książę, mówiła mu; czy niewiesz, żem przyrzekła małżonce twojej, że cię jęj wrócę zdrowym i całym.“ Za przypuszczeniem szturm miasto wzięte zostało. Co z załogi nie wyginęło, dostało się do niewoli, między nimi także Suffolk, który prostego żołnierza, któremu się poddał pasował wprzód na rycerza. Wielka była radość w Orleanie, dokąd jeńców odprowadzono i wojska z Joanną wróciły.

Nie ma i w tém zwycięztwie nic cudownego, gdy zważymy, że pięć tysięcy przeciw półtora tysiącowi walczyło. Wszelako mimo takiej przewagi zawsze dawniej wojska francuskie pierzchały i pod Jargeau o mało, że się na tém nieskończyło. Wyprawa Joanny zaczęła więc dla Anglików nabierać ważności i stawać się groźną. List, który znajduje się jeszcze w archiwach Londyńskich, i który w tej porze pisał książę Bedford do rządu angielskiego zwraca na to uwagę. „Wszystko tu stało dla nas dobrze — są słowa listu — aż do oblężenia Orleanu, które Bóg wie z czyjjej nastąpiło porady. Od czasu jak cios śmierci dosięgnął krewnego mego w Bogu spoczywającego lorda Salisbury, zdaje się jakby ręka Boża straszliwe na ludzi naszych dopuszczała klęski. Sprowadza je zgubna łatwowierność i postrach przed jakąś służebnicą szatana, którą dziewicą nazywają, a która przeciw nam guseł zakazanych i sztuk czarodziejskich używa. Nietylko zaś liczba naszych przez te ciosy i klęski zmalała, ale i reszta upadła na odwadze, gdy tymczasem nieprzyjaciel nabrał otuchy i rośnie w liczbę.“

Rzeczywiście ścigały pojedyncze świeże hufce do Orleanu i niebawem wojsko urosło do siedmiu tysięcy ruszyło znowu pod sprawą dziewicy naprzód. Most pod Meun wzięto szturmem. Talbot stał w Baugency, ale nieczując się tu dość bezpiecznym zostawił małą tylko załogę w cytadelli, a sam cofnął się do Jenville, aby się z Fastolfem połączyć. Wojsko francuzkie zajęło Baugency i wkrótce także kapitulowała załoga cytadelli pod warunkiem wolnego odwrotu. Do obozu francuskiego doszły pewne wiadomości, że się wojska angielskie istotnie

połączyły i że sama straż przednia kilka tysięcy wynosi. Przewidzieć było łatwo, że przyjść będzie musiało do stanowczej bitwy, i trwoga znowu objęła umysły.

W sam czas przybył z swojemi Bretonami Artus, konetabl Richemont, który popadłszy w niełaskę u dworu bawił na swoich dobrach i teraz dopiero na hasło zwycięzkiego pochodu Joanny pospieszył wspierać sprawę królewską i sprawę kraju. Wiódł z sobą 1200 pancernych i 800 łuczników pod sprawą wielu panów i baronów bretońskich. Była to pomoc nader pożądana, ale zachodziły trudności w jej użyciu. Bo choć intencje Richemonta były czyste, nieuznawano ich przecież na dworze króla, gdzie la Tremouille, zacięty konetabl nieprzyjaciela rej wodził. Posłano mu nawet rozkaz królewski, aby hufce rozpuścił, inaczej jako nieprzyjaciel kraju będzie uważany. Richemont niezważał na te pogrożki i nadsięgnawszy pod Baugency, napisał do księcia Alençon z prośbą walczenia pod jego rozkazami przeciw Anglikom. Rada była trudna, jak sobie postąpić. Książę Alençon obstawał za rozkazem króla i dziewica także była tego zdania: atoli inni wodzowie grozili rozpuszczeniem hufców swoich, gdyby pomoc konetabla odrzucono, a niektórzy nawet bez ogródki oświadczyli, że im dzielne zastępy Bretońskie pożądanse, niżeli wszystkie dziewicze królestwa.

Tymczasem nieprzyjaciel w znacznej sile nadciągał i nie było czasu do namysłu. Za poradą Joanny Richemont złożył przysięgę na wierność królowi i połączył się z wojskiem królewskim. Piszą, że gdy konetabl przybył do obozu miał się do dziewicy odezwać w te słowa: „Powiadano mi, Joanno, że chciałaś przeciw mnie wystąpić. Niewiem tego, czy idziesz od Boga, czy od szatana. Ale jeżeli idziesz z Boga nielekam się ciebie, bo Bóg zna chęci moje; jeżeli idziesz od szatana, tém mniej mam powodów obawy.“ Słowa te, które kronika przytacza, jeżeli są prawdziwe, dowodziłyby, jak w wyższych stanach mało jeszcze wierzoło w boskie posłannictwo Joanny i że ją tylko wiara ludu w opinii podnosiła. Ta okoliczność tłómaczy nam także, dla czego król nie pokazał się nigdy rycerstwu w obozie i zdala boju z dworem swoim bawił, dla czego nawet po uwolnieniu Orleanu, do tego miasta nie zjechał, które tyle poświęceń dla niego uczyniło, choć tam był spodziewany i wielkie na przyjęcie jego poczyniono przygotowania. Widać ztąd, że u dworu Joanna nie uchodziła za natchnioną posłannicę nieba, ale za fanatyczkę marzącą, której wpływu na

lud można było użyć, ale łączyć z nią króla nie godziło się bez ubliżenia majestatowi jego.

Po połączeniu się Bretonów z wojskiem Joanny pod Baugency, zaczęły się rzeczywiście pokazywać kolumny nieprzyjacielskie, lecz gdy żwawo natarli Francuzi, cofnęły się napowrót ku Jenville. Znowu nowa rada, czy ściegać nieprzyjaciela i przyjąć z nim bitwę w otwartém polu. Tak wciąż zapał dziewicy zwalczać musiał ostróżną oględność wodzów niedowierzających sobie i choćby nieprzyjaciel w obłokach był zawieszony, rzekła im, musielibyśmy go ztamtąd ściegnąć, bo nas Bóg wysłał na jego pokonanie. Uradzono więc, aby wybór rycerstwa w liczbie około 1500 pod dowództwem la Hire posłać w pogoń za Anglikami, a korpus wojska miał wolno za nimi postępować.

Nie wiadomo zrazu, gdzie się podział nieprzyjaciel. Kraj był zarosły lasami i wrzosami; aż wieśniak jeden odkrył jego pochód. Straż przednia dognęła go od Patacy. Między wodzami angielskimi powstał spór, czy przyjąć bitwę, czy uchodzić. Talbot chciał bitwy, aby się pomścić hańby, która go od samego Orleanu ściegała. Fastolf okryty sławą zwycięstwa pod Rouvroy, nie chcąc jej na szwank narażać, nie miał ochoty nacierać z wojskiem upadłym na duchu i był za planem odpornym. Tymczasem nadchodziły coraz nowe hufce francuskie i wraz natarły na wroga, za nim się mógł opalisadować. Fastolf umknął z placu boju. Talbot dostał się w niewolę. Wojska angielskie pierzchyły i w ucieczce ubito ich do 2000. Ze strony francuskiej tylko jeden miał zginąć. Joanna płakała widząc tylu ludzi zabitych i litowała się nad jeńcami z którymi często okrutnie się obchodzono. Gdy jeden z nich powalony niemilosiernie przez Francuza na ziemię, dogorywał, zsiadła z konia, uniosła głowę konającego, kazała przywołać księdza i sama pocieszała go na drogę wieczności.

Zwycięzka chorągiew dziewicy odtąd straszliwa nieprzyjacielowi powiewała groźnie wśród licznych proporcji francuskich. Gdzie tylko się pokazała, lud mnogi cisnął się do niej i padał przed nią na kolana, jako przed świętą, dotykano się jej sukni, czy rzeczywiście jest z krwi i ciała, nawet koniowi, jak niegdyś osiołkowi Piotra z Amiens, dostała się część świętości. Ta cześć bałwochwalcza nie raz płoniła ją, ale nie podobna pokonać wrażenia, jakie sprawiał jej pochód zwycięzki, a ztąd uniesienia ludu aż do czci posuniętego.

Cała wyprawa nabrała charakteru krucjaty. Jak niegdyś Piotr Coucou, tak teraz dziewica z Orleanu była hasłem boju. Siedm tylko tysięcy wyszło z Orle-

anu, ale coraz więcej i coraz nowych przybywało sił. Młodzież tłumnie cisnęła się pod jej znaki. Kto nie miał konia i zbroi, brał łuk lub topór i w zwyczajnym kabacie szedł za wojskiem. Była to armia na pozór bez ładu, a jednak pełna zapału i posłuszeństwa. Rozgłos cudownej dziewicy szedł przed nią i wojsko i lud wołali „do Reims! do Reims!“ Nie można się było oprzeć powszechnemu zapałowi. Coraz gwałtowniejsze wezbranie mass ludu parło ku północy, i króla i dwór jego unosiło ze sobą. Nie pomogły ani rady mądrych, ani uwagi uczonych, ani widoki lekliwych.

Król bawił w Sully. Joanna nieprzystawała nakłaniać go do wyprawy na Reims, i sama z niesłychaną czynnością robiła do niej przygotowania. Myśl była śmiała, ale i niebezpieczna i dla tego prawie przez nikogo z rady niepopierana. Trzeba było odbyć 80 mil drogi, w kraju, gdzie wszystkie trakty, mosty i miasta warowne zajęte były przez nieprzyjaciela. To zdawało się rzeczą niepodobną. Ona jedna ufna w Bogu niewidziała trudności i z rzadką wytrwałością pokonywała upór i niewiarę jednych, wątpliwość i lekliwość drugich. Do Gien nad Loarą ściągaly się wszystkie chorągwie, dokąd i król nareszcie z całym dworem nadszedł. Zebrało się do 14000 wojska.

Armia ruszyła z Gien dnia 28. Czerwca, Joanna z osobnym hufcem prowadziła straż przednią. Za nią postępował król z dwunastotysięcznym korpusem. Nie prowadzono z sobą ciężkich dział, ani maszyn wojennych, bo się nie myślano władać w oblężeniu i czas na nich tracić. Minęli Auxerre, obsadzone przez załogę księcia Burgundzkiego, którego nie chciano zaczepiać. Saint Florentin dobrowolnie otworzyło bramy. W Troyes stali Burgundowie i Anglicy. Miasto wielkie i warowne nie myślało się poddać, dumnie odrzucając kilkakrotne odezwy króla. Bez artylerji trudno je było dobywać, a podejmować długie oblężenie, niebezpieczno. Iść naprzód i zostawić tak mocną fortecę po za sobą, było to tył odkryć nieprzyjacielowi i przerwać linie swoje komunikacyjne. Kraj był na okół pusty, zboża jeszcze nie dojrzałe, i głód w wojsku po kilku dniach już czuć się dawał. Król zebrał radę wojenną, coby czynić wypadło. Zdania dowódców i radców nachylały się do odwrotu. Jeden tylko Robert le Maçon, stary Armaniak, a dawny kanclerz państwa przemógł radą zdrową. Pojął, że okoliczności obecne dawały wojnie inny, wyjątkowy charakter, że w takiej krucjacie ludu zgubna rzecz jest rozumować, i że tém jest rozum, gdzie jest zapał. „Bóg tak chce, a Joanna nas prowadzi; w imię tej wiary rozpoczęliśmy pochód do Reims, by

tam ukoronować króla; w imię téjże wiary dokonać go nam trzeba.“ Poparła to zdanie dziewica, stanawszy między radnymi i obiecując w trzy dni zdobyć Troyes. — „Sześć nawet ci damy, odrzekł arcybiskup Reimski, bylebyś prawdę mówiła.“ — „Więc jutro, odparła natchniona, wnijdźmy do miasta.“ — I niebawem, choć już się zmierzchało, rozwinęła sztandar; wojsko całe ruszyło za nią z faszynami, belkami, stołami, drzwiami, i co kto mógł zabrać, dla zarzucenia fossy. Noc całą pracowano aż głęboki i szeroki parów, główna zasłona miasta, zasutym i zasłanym został. Wraz ze dniem wojsko wdierało się już na mury. Anglicy zdumieli się na widok i tej szybkości dzieła i tego nacisku szturmujących. Biały proporzec dziewicy powiewał przed ich oczami i zdawało im się, jakoby éma białych motyli oblatywała ten sztandar cudowny. Mieszkańcy pamiętni, że to w ich mieście stanął układ wydziedziczający Karóla, skłaniali się przebłagać gniew jego poddaniem dobrowolnym miasta. Zaczęto parlamentować, i stanęła kapitulacya, że miasto zyska przebaczenie i złoży królowi przysięgę wierności, załogę zaś wolno będzie wyjść z miasta i zabrać co swego ze sobą. Nazajutrz Troyes otworzyło bramy. Załoga angielska opuszczając mury, wiodła ze sobą mnóstwo jeńców francuskich powiązanych postronkami. Komisarze królewscy nie pamiętali o nich przy kapitulacyi. Na ten widok Joanna rzuciła się ku bramie i nie pozwoliła uprowadzić jeńców. „Przez Bóg żywy, to bracia nasi, oni ich nie uprowadzą ze sobą. Anglicy musieli odstąpić jeńców, ale król zobowiązał się za nich wykup zapłacić.

Po wyjściu załogi nieprzyjacielskiej król w towarzystwie dziewicy i na czele rycerstwa (9. Lipca) odbył wjazd uroczysty do miasta, a po nabożeństwie w kościele katedralnym odbierał hołd i przysięgę wierności od władz miejskich i duchowieństwa. Wojsko obficie zaopatrzono w żywność i wina.

Znajdował się w on czas w Troyes zakonnik Ryszard uczeń Św. Wincentego z Ferrary, głośny z żarliwości kazań i z proroctw swoich. W Paryżu przepowiadał na rok 1430. wielkie dziwy i przyjście antychrysta, i nawracał lud do pokuty. Gdy z tego powodu powstały w stolicy zaburzenia, kazali mu Anglicy opuścić miasto, i udał się do Troyes, gdzie go miano w wielkim dla życia świątobliwego poszanowaniu. Obywatele, traktując z królem względem poddania miasta, wysłali go w poselstwie do dziewicy. Nie pewny, czy przed nim stoi służebnica Boga czy szatana, uzbroił się znakiem Krzyża Św. i kropidłem. Uśmiechnęła się na tę lekli-

wość zakonnika Joanna i rzekła mu: nie bój się, ojcze, jam nie czarownica, nie spłoszysz mnie święconą wodą.“ Ryszard, poznawszy ją bliżej stał się jej zwolennikiem i towarzyszem i najwięcej się przyłożył, że lud w jej stronach w jej cudowne posłannictwo uwierzył i dobrowolnie się królowi poddawał.

Nazajutrz już wojsko było na drodze do Reims, wyprowadzone za bramy przez tłumy mieszkańców Troyes. Za zbliżeniem się do Chalons spotkano biskupa na czele duchowieństwa i obywateli, którzy wyszli naprzeciw królowi i ofiarowali mu klucze miasta. Była to już Szampania, na której pograniczu leżało Dom-Remy. Mnóstwo z ludzi tamtych stron zeszło się, aby oglądać dziewicę w chwale zwycięstw, którą w owych skromnych siołach u stóp gór Wogezkich widzieli i znali dzieckiem „wzrastającym w lata i w łasce przed Bogiem i przed ludźmi.“ I ona ich z rzetelną radością witała, jako znajomych i przyjaciół swoich, a gdy pytali, czy ją te niebezpieczeństwa i te bitwy nie trwożą: „Nie boję się niczego, odpowiedziała, tylko zdrady.“

Lecz nie było czasu do stracenia. Do Reims! do Reims! to hasło wciąż brzmiało w uszach Joanny, bo brzmiało w jej duszy i parło ją naprzód. Na odgłos zbliżającego się wojska, wodzowie angielscy i burgundzcy, dowodzący załogami w Reims, zwoławszy radę miasta zapytali, czy mieszkańcy gotowi są bronić się i wstrzymać oblężenie. Rada zapytała na odwrót, czy załoga dość silna, aby ich przeciw siłom wojska nadciągającego zasłonić. Załoga była słaba; liczone wszakże na odsiecz księcia Bedforda i księcia Filipa. Lecz władze miejskie nie miały ochoty wystawiać się na trudy i kłeski długiego oblężenia i przechylały się na stronę Karóla VII. W takim stanie rzeczy Anglicy i Burgundowie woleli opuścić miasto, które wraz wysłało deputacją do króla i do swego arcybiskupa, ofiarując wierność i posłuszeństwo, a błagając o przebaczenie.

Dnia 15. Lipca wieczorem przy świetle rześcistych pochodni odbył Karól wjazd do miasta koronacyjnego. Świetny był orszak króla, ale wszystkich oczy szukały tylko dziewicy, która takie rzeczy działała. Tego jeszcze wieczora kanclerz państwa zajął stolicę swoją arcybiskupią, a 17. jako w dzień niedzielny miała się odbyć koronacja i namaszczenie Karóla VII. na króla Francji.

Joanna pokazała i teraz znowu, jak jasno naturalnym rozumem swoim rzeczy pojmowała; widziała jak wiele na tém zależy, aby uroczystości koronacyjnej króla, był oraz przytomnym księżę Burgundzki i tym krokiem dał się wciągnąć w interes Karóla VII. Gdy

jej na pierwszy list nie odpisał, krótko przed samą uroczystością koronacyjną podyktowała drugi list do księcia Filipa, pełen prostoty, ale oraz najczystszej miłości chrześcijańskiej. „Przebaczcie jeden drugiemu z całego serca — są wyrazy listu — tak jak na prawych Chrzęścian przystoi.“

(Dokończenie nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

— Astronomia ważnemi odkryciami coraz się wzbogaca, w przeciągu bowiem dwóch lat trzy nowe planety odkryto. W r. 1845. 8. Grudnia Hencke odkrył nowego planetę teleskopowego, który nazwał Astreę, w roku przeszłym Le Verrier wskazał rachunkiem najdalszego planetę, a teraz dostrzegł Galle w Berlinie 23. Września, dziś znanego pod nazwiskiem Neptuna. W roku bieżącym 1. Lipca Hencke w Driesen odkrył znowu planetę teleskopowego, którego dotąd jeszcze nie nazwano. Jest to już czternasty planeta z dotąd nam znanych, i należy zapewne do małych planet odbywających bieg między Marsem a Jowiszem, bieży on teraz w kierunku wstecznym od wschodu na zachód — światło jego tak słabe, iż tylko w mocnych lunetach widzianym być może, ma postać gwiazdy 9. wielkości.

— Po ś. p. Janie Majorkiewicz, młodzieńcu tak wielkich zdolności, i tyle pięknych rokującym nadziei, zmarłym 23. Marca bieżącego roku, pozostało bardzo wiele prac w rękopismach, a między innymi zasługuje na uwagę: Encyklopedia prawa. Pismo odnoszące się do dziejów, bądź ojczystych, bądź powszechnych o ile będą stanowiły całość, wyjdą staraniem jednego z przyjaciół zmarłego.

— Z pism czasowych polskich, w chwili tak wielkiej stagnacji w naszym piśmiennictwie najlepszym jest niewątpliwie wydawana we Lwowie pod nową redakcją Biblioteka zakładu Ossolińskich. Dotąd jest nam znanych 6 Nrów. — Wspomnienie Magnuszewskiego, napisana przez Dzierzkowskiego z niepospolitą talentem; badanie Stadnickiego o synach Gedymina i Bielowskiego o Pompeju, wiele rzuciły światła na swe ciemne czasy. Wincentego Pola myśli o założeniu Muzeum historii naturalnej we Lwowie, nie-

mało zbawiennych prawd rozbudziły. W ogóle Biblioteka zakładu Ossolińskich odznacza się doborem współpracowników.

— Dzienniki opowiadają następujący rys charakteru teraźniejszego papieża. Fanny Elssler była w Rzymie i całe starożytne miasto oczarowała tak dalece swemi skokami, iż postanowiono ofiarować jej złoty wieniec, złożony na ten cel 3000 talarów. Kiedy już wszystko było gotowem, przyszło ofiarującym na myśl, czy takie uwielbienie tancerki, będzie się papieżowi podobało. „Pójdźmy więc do niego“ zawołali, i zwrócili się do kwirynału. Ojciec Ś. przyjął ich ze zwykłą sobie uprzejmością, ale myśl iluby to zgłodniałych 3000mi talarów nakarmić można, niewywołały uśmiechu na jego usta i rzekł z lekkim przyciskiem: „Do tego co robicie chcecie, niepotrzeba wam mego zezwolenia.“

— Ale my zaniechamy wszystkiego, jeżeli to jest przeciwne Waszej świętobliwości, bo acz lubimy sztuki piękne i tancerkę jako wyraz tego piękna czcimy, toć nad to wszystko Kochamy Piusa IX.

— Dajcie wieniec tancerce, jeżeli wam to robi przyjemność — odrzekł papież — lecz pozwólcie zrobić uwagę: iż wybór waszego upominku nie jest szczęśliwym — jabym był wybrał bukiet lub zawiązkę z kwiatów, bo do tego czasu wienice były dla głowy, a nigdy dla nóg. — W tej samej chwili, kiedy lekko-myślni Rzymianie składali u nóg pięknej tancerki caca-dełko za 3000 talarów, ojciec Ś. jakby na zmazanie grzechu takiego marnotrawstwa, w czasie gdzie tysiące braci chodzi nagich i zgłodniałych, kazał rozdać pomiędzy ubogich miasta takąż sumę z swęj prywatnej szkatuły.

M O D Y.

Paryż, dnia 8. Września 1847.

Ubiory któreśmy widzieli noszą już na sobie piętno jesieni. Szlafroczi zachodzące pod szyję, mają małe stojące kołnierzycki — suknie garniowane wysoko pasamonami lub atlasowemi wstążkami.

Szlafroczi staną się niedługo jedynym ubiorem naszych elegantek, bo już teraz używają ich na wieczorne i obiadowe ubrania, z tą różnicą tylko, iż wtedy wy-

cięte i z koketeryą stanik i powłoka przystrojone haftem lub pasamonami, nadewszystko zaś jest ładnie jeżeli te ozdoby ułożone w kształcie fartuszka. Zwykle do takiego szlafrocza biorą szal z czarnych koronek, lub mantyllę z takiej samej materji, orzuconej czarnemi koronkami. U wód używano bardzo rozmaitego kształtu zarzutek z kolorowych mantyn, bo czarny kolor zbyt piecze, a przezroczyste tkaniny niedość bronią białości ramion.

Nowych kapeluszy widzieliśmy wiele krepowych i tiulowych, powleczonych koronkami — zdobią je najczęściej jednym wodnym kwiatem, który na połowę zasłaniają koronkami. Nic niemasz ozdobniejszego dla twarzy jak takie kapelusze nawłócone w kształcie kapotek.

• Czepeczki ciągle nadzwyczaj małe; widzieliśmy kilka obszywane po dwa lub trzy razy wążkami blondynkami zmieszanemi z gazowemi wstążeczkami. Niektóre są z tiulu, obszyte takąż szczoteczka z jedną karkardą na boku i zawiązką z gładkiej atlasowej wstążki. Inne zaś z przodu zaledwie obszyte, lecz z tyłu falbana w kształcie woalu okrywa szyję.

W przeszłym numerze mówiliśmy o obiciu, umeblowaniu wiejskiego jadalnego salonika, teraz opowiemy o sypialniach. Firanki nad drzwiami, oknami i łóżkiem, są z materji wełnianej lub jedwabnej w pasy, jeden z nich zielony a drugi ciemny, na którym są wzory chńskie. Łóżko pod pawilonem w kształcie baldachimu stoi podwyższone, zwykle z drzewa polisandrowego z prostym wyłacaniem — zwierciadło stojące, komoda, stolik do pracy, kilka dużych krzeseł z takiegoż samego drzewa — zegar bronzowy na podstawie z białego marmuru i dwa kielichy do kwiatów z szkła weneckiego, uzupełniają umeblowanie pokoju.

Objaśnienie ryciny.

1. Ubiór głowy zupełnie nowy, z jedwabnej materji — suknia i kabat z nankinu obszyte białym pasamonem.
2. Ubiór małego chłopca — kurteczka z nankinu, kamizelka z piki, pantalon z cwylichu.
2. Frak kurtkowego kształtu z szkockiego sukna — kamizelka pikowa, pantalon nankinowe.